1847. Nr 2. d. 10 Stycznia. ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

POEZYA,

WSPOMNIENIA.

Mam ja smutne obrazki, farby do nich brałem
Z grobu moich pamiątek, pod sercem je noszę,
Daremnie je dziś w inne sukienki ubrałem
Kolorami nadziei. — Tak! miłość, roskosze,
Nazbyt prędko zmieniają barwy swoje świetne,
I wspomnienia też po nich próżno serce mroczą:
Potém kirem żałobnym duszę nam otoczą,
I stoją przed oczyma jak drzewa stuletne,
Których cień zbyt szeroko rozlał się w około,
Gdzie wędrowiec do smutnych dumań skłania czoło.

I ja kiedyś dumałem, i marząc na jawie
Śniłem o jakiémś szczęściu, miłości i sławie,
Ale prędko minęła piękna złudzeń chwilka,
Cóż mi po niéj zostało?—łzy i wspomnień kilka,
I nadzieja pokryta w czarny kir żałoby,
I smutniejsze nad wszystko ciemne myśli groby,

I uśmiéch bez wesela, i łza bez goryczy,
I jakiś tam obrazek piękny, tajemniczy,
I ta lutnia strojona na żałobne dźwięki.

Tak wszystko przeszło; tylko te czarne sukienki,
W które duszę ubrałem: nie podrą się z laty,
Tylko zwiędłe miłości nieodkwitną kwiaty,
Co je długo nosiłem, pieściłem na łonie,
I łzami oblewałem, i brałem w swe dłonie,
Potém cisnąłem w ogień.—Pocóż nosić dłużéj,
Kiedy nawet sercowéj nie uciszą burzy?
A w duszy jak wpiérw głucho, o! i smutniéj co dnia,
Ledwie blada rozumu przyświeca pochodnia,
I wiedzie po tych ścieszkach, gdzie ciernie i głogi,
Rozum to nie pozwoli zejść z téj prostéj drogi,
I rzucić się—pójść daléj.... gdzie? nie wiem, daleko,
Gdzie kres cierpień wskazuje ciężkie trumny wieko.

Kilka łez uronionych, cóż tu w życiu znaczy?
Czyliż warto w tak wielkiéj zbłąkać się rozpaczy,
Czyliż warto się cofać, aby nie pójść daléj; —
Czemu? nie Bóg to, ludzie co nas rozegnali. —
Z nią słodko iść mi było, miło i przyjemnie;
Dzisiaj chcę iść i staję, znów biegnę daremnie:
Zdaje mi się, że codzień cel bardziéj daleki,
I że go utraciłem razem z nią na wieki!

Niczemże są wspomnienia, te perły żywota?
Jéj miłość tak promienna jak najczystsza cnota,
Niezmieniona, choć nieraz rozbita w tém życiu,
Zawsze jasna i żywa? ach! czemuż w powiciu
Tylko, tych marzeń boskich, cudnych, tajemniczych,
Ograniczona w kilku westchnieniach dziewiczych,
Kilku słowach przyjaźni wyrzeczonych skrycie,
Kilku zaklęciach, że trwać będzie całe życie.

A potém ileż cierpień, ile łez boleści!
O, nie! trumna pamiątek tego nie pomieści,
Serce nie zniesie, pęknie od wspomnień tak wielu,
Rozbiję je o skały nim dojdę do celu!
Niegdyś było inaczéj, wszystko nie tak było,
Pięknie, jasno i żywo, pogodnie i miło;
Niwa życia mojego w kwiaty przystrojona,
Umajona wciąż wiosną, szczęściem upiękniona,
Roskosze, jak Aniołki wyciągały dłonie,
W sercu było wesoło, i gorąco w łonie,
Nie znałem łez boleści.... Ach! rozstania chwilka
Zaledwie łez z óez moich wydobyła kilka;

Płakałem bez rozpaczy, bo pożegnań słowo
Odbrzmiało echem w duszy: ujrzę ją nanowo,
I tak samo nam długie lata będą płynąć,
A Bóg szczęściu naszemu nie pozwoli zginąć;
Ona na mojém łonie schyli główkę młodą
Z ciemnym włosem, i czoło tchnące tą pogodą,
Jaką w twarzy Madonny Rafael malował,
A ja będę ją pieścił i będę całował
Jéj usta koralowe, jéj ciemne warkocze,
Jéj lica, jako róży listeczki, urócze,—
Jéj rączki.... Boże, niebo w tém marzeniu było,
I dla czegóż tak prędko wszystko się zmieniło?
Kwiaty mojego życia powiędły nie długo,
A ja nie śmiałem marzyć; chwilkę taką długą
Byłbym oddał za wszystko szczęście niewyśnione,
Ach, niestety! te chwile nigdy nie wrócone!

I ludzie powiedzieli: nie czas tobie młody!
Idź, wiele łez samotnie musisz wylać wprzódy,
Musisz cierpiéć i płakać, tęsknić bez niéj długo,
Zanim Bóg ci pozwoli chwilkę taką drugą.—
Poszedłem: świat przed memi rozlał się oczyma,
Mnie się zdało, że na mnie cięży grzech Kaima,
Tak wszyscy odwracali oczy swe odemnie,
A gdym dłonie wyciągał—wszystko nadaremnie.
Wyśmiali, wyszydzili i warjackim szałem
Nazwali miłość moję; a ja tak kochałem,
Że dla ludzkości nawet o niéj zapomniałem!
Miłość bratnia nie zrówna miłości kobiety,
Ludzkość więcéj kochamy.... I ja też niestety,
Kochałem ją nad wszystko; ona mi rodziną,
Była matką, kochanką, ojczystą krainą,
Była niebem, nadzieją, najświętszą światłością,
Ją kochałem duszy i serca miłością.
Sercem dziecka, kochanka, ojca, syna, brata,
Ukochałem nad wszystko moje z tego świata,
Ukochałem nad Niebo, gdzie Bóg włada wielki!
I wylałem łzy moje wszystkie—do kropelki,
Nie zostało na win mych nawet opłakanie,
Dziś żyję jak sierota z pamiątkami memi,
Zdaje mi się, że serca mego obłąkanie
Aż nadto—zbyt surowo karał Bóg na ziemi.—

Dziś serce wyzdrowione z warjackiéj miłości
Na nowo na ołtarzu złożyłbym ludzkości.—
Może kiedyś po smutnéj pielgrzymki téj kresie,
Anioł śmierci, jak perłę, duszę mą uniesie,

I w Niebie ją przed tronem Pana Boga złoży,
Bo tam żyją miłością!.— tak nas wiara uczy,
I ta prawda do któréj nie ma dla nas kłuczy,—
To miłość, a w niéj szczęście, w niéj ów obraz boży!

ALEKSANDER HUMBOLDT i KOSMOS.

(Ciąg drugi.)

Uwagi nad stopniowaniem wrażeń jakie wznieca widok natury i jej praw badanie.

Usiłując wykryć zgodność między zjawiskami natury kuli ziemskiéj a jednoczesném działaniem sił ożywiających ciała niebieskie, czuję dwie odmienne obawy.— Z jednéj strony przedmiot który mam opisać, jest tak obszernym, tak rozmaitym, że lękam się skreślić go sposobem encyklopedycznym i powierzchownym; z drugiéj strony winienem unikać utrudzenia umysłu przez aforyzmy przedstawiające jedynie ogólniki w formach suchych i dogmatycznych. — Oschłość opisu rodzi się często z zwięzłości, gdy znowu zbyteczna mnogość przedmiotów wprowadza brak jasności i niedokładne połączenie myśli.

Natura jest panowaniem swobody; dla wystawienia więc dokładnego pojęć i roskoszy powstałych z wpatrywania się w jéj ogół, potrzeba, aby myśl mogła również swobodnie odziać się swemi formami i zajaśnieć wzniosłością języka godną wielkości i wspaniałości przedmiotu. — Jeżeli uważamy naukę zjawisk natury bez względu na jéj związek z potrzebami naturalnemi życia, t. j. uważamy tylko jéj

wpływ ogólny na postęp umysłowy ludzkości, wtenczas najwznioślejszym i najważniejszym owocem badania okaże się znajomość związku sił natury i wewnętrzne zgłębienie ich wzajemnéj zależności. To właśnie wpatrywanie się w jéj związki, powiększa i uszlachetnia nasze roskosze.—[Rozszerzenie zakresu pojęć jest dziełem rozważania, rozmyślania i ducha czasu, w którym zbiegają się wszystkie kierunki myśli.— Historya objawia każdemu kto tylko zdoła przejrzéć przez zasłonę wieków poprzednich do samych źródeł wiadomości, jak od tysiąca lat ród ludzki pracował nad tém, by mógł schwytać, w przemianach ciągle odnawiających się, jednostajność praw natury, i zdobywać stopniowo wielką część świata fizycznego. — Badać roczniki historyi, jest to postępować za tym śladem tajemniczym, przez który sam obraz *świata*, objawiający się pierwotnie uczuciom wewnętrznym, jako niepewne przeczucie harmonii i porządku w wszechświecie, dziś przedstawia się umysłowi jako owoc długich i głębokich badań.—W dwóch epokach rozważania świata widzialnego w pierwszém obudzeniu umysłu ludzkiego i w chwili gdy cywilizacya dochodzi już wysokiego stopnia rozwinięcia, są dwa rodzaje roskoszy.—Jedna właściwa pierwotnéj prostocie starożytnych wieków, powstaje z przepowiedni dostrzeżonéj z biegu ciał niebieskich. Druga jest skutkiem dokładnéj znajomości zjawisk natury.—Od czasu jak człowiek badając naturę nie przestaje na samém rozważaniu, lecz wywołuje zjawiska natury według warunków przez siebie wskazanych, od chwili gdy zbiera i porządkuje wypadki dla rozszerzenia zakresu badań bez względu na krótkotrwałe swoje istnienie, od téj chwili *filozofija natury* porzuca formy niepewne i poetyczne, w które początkowo była przybrana i występuje w charakterze poważniejszym, oceniając ważność spostrzeżeń; nie czyni więc domysłów, ale kombinuje i rozumuje.— Wtenczas postrzeżenia dogmatyczne wieków poprzednich zachowują się tylko w przesądach ludu i klassach podobnych do niego brakiem nauki; one to uwieczniają się w tych prawidłach, które dla ukrycia swéj niemocy lubią otaczać się tajemniczą zasłoną.— Języki ubrane w formy symboliczne, noszą długo ślady pierwotnego swego znaczenia. Mała liczba symbolów powstałych ze szczęśliwego natchnienia

wieków pierwotnych, przybiera zwolna kształty pewniejsze, wydatniejsze, które nawet pozostają w języku naukowym.

Natura, rozważana rozumowo, to jest podległa w swym ogóle rozwadze myśli, jest jednością w rozmaitości zjawisk, harmonią pomiędzy rzeczami stworzonemi, niepodobnemi sobie wszakże formą, siłami ożywczemi, i układem właściwym; jest to wszystkość, przenikniona tchnieniem życia. Wynikiem najważniejszym stanowiska naukowego w badaniach natury, jest schwycenie jedności i harmonii w niezmierzonym zbiorze rzeczy, sił; objęcie z tym zapałem wszystkiego cośmy winni odkryciom wieków upłynionych, i tych w których żyjemy, jak niemniéj badanie zjawisk szczegółowych bez upadania pod ich mnogością. Na téj drodze człowiek chcący się pokazać godnym wysokiego swego przeznaczenia, winien pojąć naturę, odkryć pewne jéj tajniki, i poddawszy pod silne działanie myśli, podbić rozumem to, co było zebraném na drodze postrzeżeń.

Zastanawiając się najpierwéj nad rozmaitemi stopniami roskoszy umysłowéj jaką sprawia badanie natury, znajdujemy że na pierwszym stopniu powinno być umieszczonem, wrażenie zupełnie niezależne od znajomości bezwzględnéj zjawisk fizycznych, równie niezawisłe także od piętna właściwego jakiego krajobrazu, lub otaczającéj nas miejscowéj postaci. Wszędzie gdzie na równinie jednostajny tworzącéj widnokrąg, rosną krzewy, bujne trawy, wszędzie gdzie fale morza uderzając o brzeg zostawiają po sobie ślady w kształcie pręgów i smugi z zielonawej ulwy i morszczyzny unoszonéj bałwanami; tam wszędzie uczucie swobodnéj, wielkiéj natury porywa duszę naszą i objawia nam jakby przez jakieś tajemnicze natchnienia, że istnieją prawa które rządzą siłami wszechświata. — Proste zetknięcie się człowieka z naturą i ten wpływ świeżego powietrza (albo jak mówią w innych językach wyrażając się daleko lepiéj: *wolnego powietrza*) wywiera wpływ uspakajający, osładza boleść i uśmierza wrzące namiętności w głębi duszy. Te dobrodziejstwa człowiek odbiera wszędzie, jakąkolwiek byłaby strefa pod którą zamieszkuje i jakikolwiek byłby stopień rozwinięcia umysłowego do którego wznieść się zdołał. — Wrażenia jakie tu skreślamy, mające w sobie coś poważnego i uroczystego, otrzy-

mujemy przeczuciem porządku i prawa tworzącego się mimo wiedzy naszéj, z prostego zetnięcia się z naturą, z przeciwieństwa które przedstawia porównanie szczupłych granic naszego istnienia z tym obrazem nieskończoności rozlanym wszędzie, tak w sklepieniu gwiaździstém nieba, jak w równinie rozciągającéj się bez granic, i w mglistym widnokręgu Oceanu.

Drugą roskosz stanowi charakter odrębny, właściwy, jakiego krajobrazu, lub postać powierzchni kuli ziemskiéj w pewnéj oznaczonéj krainie. Wrażenia tego rodzaju są daleko żywsze, lepiéj oznaczone, bardziéj odpowiedne pewnym usposobieniom duszy: Już to wielkość mass, walka rozhukanych żywiołów lub ponura nagość stepów, (jak naprzykład na północy Azyi) pobudzające nasze wzruszenia; już to pod natchnieniem milszych uczuć, widok pól okrytych zbożem, lub siedziby człowieka wzniesionéj po nad brzegiem potoku, lub nareszcie dzikiéj okwitości gruntu skrajanego pługiem. Mniéj tu dbamy o stopnie sił odróżniających wzruszenia, ale raczéj o rozmaitość wrażeń podbudzanych pewnéj okolicy piętnem, które przydaje więcéj uroku i trwałości.

Gdyby mi wolno było oddać się wspomnieniom dalekich moich podróży, wybrałbym z pomiędzy wszelkich roskoszy, te, które przedstawiają wielkie widoki natury: cichość i wspaniałość owych nocy podrównikowych, gdzie gwiazdy pozbawione migotania, rzucają urocze planetowe światło na powierzchnie zaledwie wzruszonego Oceanu; wspomniałbym o tych głębokich dolinach Kordylierów, gdzie wysokie pnie palm, poruszając swémi wierzchołkami, wystrzelają w sklepienia nad sklepieniami roślinnemi, i tworzą w długich kolumnadach „las nad lasem"; opisałbym wyniosły szczyt Teneryffy, gdzie warstwa równoodległa obłoków rażącéj białości, oddziela słup popiołu od doliny niższéj, i gdy raptem, skutkiem wzniesienia się ich w górę z brzegu krateru, oko może spoglądać na winnice Orotowy, ogrody pomarańczowe i nadbrzeżne gromady drzew bananowych. W tych widokach, powtarzam, nie jest to urok spokojny, powszechnie rozlany w przyrodzie, który nas wzrusza; lecz postać gruntu, układ jemu właściwy, mieszanina niepewna zarysów obłoków, kształt wysp sąsiednich, wi-

dnokręgu i morza rozpościerającego się jak zwierciadło pokryte mgłą poranną. Wszystko co zmysły zaledwie schwytać zdołają, co położenia romantyczne najstraszniejszego przedstawiają, może stać się dla człowieka źródłem roskoszy; tam wyobraźnia jego znajdzie wolny bieg i moc twórczości. W niepewności uczuć, wrażenia nasze zmieniają się z każdém poruszeniem duszy i skutkiem złudzenia zdaje nam się, że odbieramy od świata zewnętrznego to, cośmy umysłowo bez wiedzy naszéj w nim złożyli.

Gdy po długiéj żegludze oddaleni od kraju rodzinnego, pierwszy raz przybędziemy do krain zwrotnikowych, z przyjemnością zostajemy zdziwieni rozpoznając w skałach nas otaczających ten sam łupkowy kamień, ten sam bazalt w kolumnach pokryty kamieniami, jakie opuściliśmy na gruncie Europy; ich tożsamość w strefach tak rozmaitych przypomina nam, że skorupa ziemi przechodząc do stanu stałego, pozostała niezależną od wpływu klimatu. Lecz te ogromy skał bazaltowych i łupkowych, pokryte są roślinnością zadziwiającą kształtem nieznanym. Tam to otoczeni postaciami kolosalnemi i wspaniałością nieznanych nam roślin, doświadczamy, jak przez cudowną giętkość natury naszéj, dusza otwiera się z łatwością na wrażenia mające między sobą tajemne podobieństwo.—Przedstawiamy sobie tak ściśle połączone wszystko, co się ściąga do życia organicznego, że, chociaż postać rośliny nadobnéj jaką w kraju rodzinnym widywaliśmy, otrzymuje pierwszeństwo naszego zachwycenia, jak słuch zachwyca dźwięk mowy ojczystéj; jednakże oswajamy się zwolna z różnością klimatów, przyswajając je sobie.

Człowiek staje się obywatelem świata ze względu na otaczające go rzeczy. Kilku roślinom krain oddalonych osadnik nadaje nazwy przyniesione ze swéj ojczyzny, jako pamiątkę, na któréj utratę truchleje.

Skutkiem tajemniczych związków istniejących pomiędzy rozmaitemi typami organizacyi, formy roślinne zagraniczne przedstawiają się jego myśli, upięknione obrazem tych, które otaczały jego kolebkę. Tym sposobem pokrewieństwo uczuć prowadzi do tego samego celu, jakiego dosięgamy daleko późniéj, przez mozolne porównanie wypadków, przez przeświadczenie wewnętrzne, że jeden węzeł, nie uległy zniszczeniu, łączy całą naturę.

Usiłowanie rozłożenia na rozmaite pierwiastki dziwnych cudów świata fizycznego, jest zuchwalstwem, albowiem wielkie piętno krajobrazu i wszelkich scen okazałych w naturze, zależy wspólnie od myśli i uczuć powstających współcześnie w badaczu natury.

Potęga przyrody objawia się w zawiązku wrażeń, w owéj jedności wzruszeń i skutków powstałych od jednego uroku.— Jeżeli chcemy wskazać szczegółowo ich źródła, trzeba zejść drogą rozbioru do form pojedynczych i rozmaitości sił. Żywioły najrozmaitsze i najbogatsze z tego rodzaju rozbioru, przedstawiają się oczom podróżnika w Azyi południowéj, w wielkim Archipelagu Indyi, a nadewszystko w Nowym Świecie, tam gdzie szczyty wysokich Kordylierów stanowią podwaliny powietrznego Oceanu i gdzie te same siły podziemne, które niegdyś wzniosły łańcuch tych gór, w naszych jeszcze czasach wstrząsają niemi i grożą ich pochłonieniem.

W badawczym więc celu wystawione obrazy natury, nie są stworzone jedynie dla zabawienia wyobraźni; mogą także, skoro je zbliżymy jedne do drugich, oznaczyć stopniowanie wrażeń które wskazaliśmy, począwszy od jednostajnych wybrzeżów albo nagich stepów Syberyi, aż do niewyczerpanéj urodzajności strefy gorącéj.—Jeżeli w wyobraźni naszéj umieścimy górę Piłat na Schrekhornie albo Schneekoppe szląską na Montblanc, nie dosięgniemy jeszcze Chimborazo, jednéj z olbrzymich wysokości Andów, która ma dwa razy taką wysokość jak Etna.—Jeżeli zaś umieścimy górę Righi albo górę Athos na Chimborazo, przedstawimy sobie obraz najwyższego szczytu Himalaji, t. j. Dhawalagiry.—Chociaż góry Indyj nadzwyczajną wyniosłością daleko przewyższają Kordyliery Ameryki południowéj, nie mogą wszakże z przyczyny położenia geograficznego przedstawić niewyczerpanéj rozmaitości fenomenów charakteryzujących to ostatnie pasmo.

Pasmo gór Himalai jest umieszczone z téj strony strefy gorącéj.— Zaledwie palma gdzieniegdzie zabłąka się w pięknych równinach Kumaony i Garhwala.—Między 28 i 34 stopniem szerokości, na pochyłości południowéj starożytnego Paropamisu, natura nie rozwija téj okwitości paproci drzewnych, zbóż krzewiastych i Helikonij, które w pasach zwrotnikowych wyrastają na szczytach gór najwznioślej-

szych.—Na wierzchołku Himalai, w cieniu sosny i dębów o szerokich liściach, właściwych tym Alpom Indyj, skała granitowa i mikowa pokrywa się formami prawie podobnémi do tych, co charakteryzują Europę i Azíję północną.—Gatunki nie są jednakowe, lecz spokrewnione powierzchownością i postacią: jest to jałowiec, brzoza alpejska i t. p. Nie dostaje także pasmu Himalai wspaniałych zjawisk wulkanicznych, które w Andach i na Archipelagu indyjskim objawiają często krajowcom sposobem strasznym istnienie sił, przebywających wewnątrz naszéj planety.— Kraje dotykające równika, mają wyższość, na którą dotąd niezwrócono dostatecznéj uwagi; jest to część powierzchni naszego planety, w któréj na najmniejszéj przestrzeni rozmaitość wrażeń, jakie tylko może zdziałać natura, jest największą.—Na górach olbrzymich np. Quito i Peru, przerzniętych głębokiemi dolinami, wolno człowiekowi rozważać zarazem wszystkie rośliny ziemi i gwiazdy nieba. Tam to właśnie oko za jednym rzutem spostrzega wspaniałe palmy błotniste, lasy bambusowe, dęby, róże polne, okazałe głogi i rośliny baldaszkowate jak w naszéj rodzinnéj Europie, i może zarazem widzieć konstellacją Krzyża południowego, Chmurę Magiellana i gwiazdy Niedźwiedzicy przewodniczące żeglarzom.—Tam także, gdzie łono ziemi i dwa półsferza nieba rozpościerają całe bogactwo swych postaci i różnorodność zjawisk natury, klimata jak pasy roślinne, które są oznaczone ich następstwem, znajdują się ułożone stopniowo, a z nich prawa ubywania ciepła tak są widoczne jakby wypisane były charakterem niestartym na ścianach skał lub stromych spadzistościach Kordylijerów.

Żeby nie trudzić czytelnika wyliczeniem zjawisk, które już dawniéj przedstawić usiłowałem, niektóre tylko ogólniejsze pokażę wypadki, zwłaszcza te, których zbiór stanowi obraz fizyczny strefy gorącéj.— Jeżeli kraje tylko co wzmiankowanéj strefy zwrotnikowéj, przez bogactwo organiczne i okwitą urodzajność, rodzą najgłębsze wzruszenia, przedstawiają również korzyść nieocenioną, pokazując człowiekowi niezmienność praw rządzących obrotami ciał niebieskich, jak niemniéj wyraźnych w fenomenach ziemi. Niech mi więc będzie wolno zatrzymać się chwil kilka nad dowodami tego porządku czyli harmonii, którą nawet poddać można pod miarę i ocenienie liczebne.

Na płaszczyznach gorących, niewiele wzniesionych nad poziom morza, jest gatunek bananów, Sago i palm. — Za témi gromadami następują na pochyłości Kordyljerów lub na wilgotnych i ocienionych rozpadlinach, paprocie drzewiaste i kina, wydająca korę tak skuteczną przeciw febrze.—Grube cylindrowe pnie paproci rzucają na ciemny lazur nieba świeżą zieloność liści drobniutko ząbkowanych.— W Kinie kora jest skuteczniejszą im wierzchołek drzewa jest częściéj zraszany i odświeżany lekkiémi mgłami, kształcącemi warstwę wyższą obłoków, spoczywających na równinach.—Róża alpejska Andów, wspaniała Befaria, stanowią przepaskę czerwoną około szczytów wzniesionych.—Zwolna w krainie zimnéj Paramos, wystawionéj na wieczne wichry i burze, znikają krzewy gałęziste i zioła pokryte ciągle pysznémi i różnobarwnémi koronami kwiatów; rośliny tylko jednoliściowe na wątłych łodygach pokrywają grunt jednostajny.— Jest to strefa traw, las drzew żywicznych, rozciągający się na niezmierzonych płaszczyznach: odbija on się na pochyłości Kordylierów światłem żółtawém, w oddaleniu prawie złocistém i służy za pastwisko lamom i bydłu, wprowadzonemu przez osadników europejskich. — Tam gdzie skała naga Trachytu przebija murawę i wznosi się w warstwy powietrza, które mają być mniéj obciążone kwasem węglowym, same rośliny niższéj organizacyi, mchy, porosty, pył kolorowy Trędowca rozwijają się w kształcie plam okrągławych. Wysepki śnieżne świeżo upadłych roślin, rozmaite postacią i rozciągłością, wstrzymują ostatnie i słabe rozwinięcie się życia roślinnego. Za témi wysepkami różnocześnie spadłemi po rozmaitych miejscach, następują śniegi odwieczne, mające wzniesienie stałe i łatwe do oznaczenia.—Siły prężące zamknięte wewnątrz naszéj kuli, usiłują, lecz najczęściéj nadaremnie, przełamać te pokrycia lub zaokrąglenia, które błyszcząc białością śniegów, wznoszą się nad szczyty Kordylierów.—Tam gdzie siły podziemne zdołały czy to przez okrągłe wulkanu paszczęki, czy przez długie szczeliny, utworzyć sobie połączenie stałe z atmosferą, tam rzadko wyrzucają potoki lawy; lecz częściéj żuzle rozpalone, pary wodne i szkodliwe wyziewy kwasu węglowego.

Widok tak wspaniały budzi w mieszkańcach międzyzwrotnikowych, będących na piewszym stopniu rodzącéj się cywiliczacyi, niepewne

uczucie zadziwienia i przestrachu. — Pomimo wszelkich przeszkód, jakie pod szerokością bardziéj posuniętą ku północy opór utrudniały wykrycie praw przyrody; niektórym wszakże ludom zamieszkałym w strefach umiarkowanych, objawiła się najprzód znajomość sił, działających w świecie fizycznym. Ze strefy to północnéj, daleko korzystniejszéj dla postępów rozumu, złagodzenia obyczajów i wolności publicznéj, zarody cywilizacyi, przeniesione zostały do strefy zwrotnikowéj tak skutkiem wielkich poruszeń plemion, nazwanych wędrówką ludów, jak niemniéj skutkiem zakładania osad, bardzo wprawdzie różniących się ustawami, w czasach Fenicjan, Hellenów, lub w czasach nowożytnych.

BEZ PRZESĄDU,

SZKIC SPOŁCZESNY.

Wir wollen hoffen, dass auch wir den Krankheitsstoff noch auswerfen werden.

Bettina Arnim.

I.

To dzwon pogrzebu, te żałobne bicia,
Prowadzą podróżnego do gospody życia.

Dzwon *Szyllera*, przekład *Minasowicza.*

Od kilku tygodni ukończono wszystkie urządzenia w pałacu Załęcza na przyjęcie nowożeńców: hrabiego Henryka Zbisławskiego i Laury z hrabiów Gajowickich.

Ślub nastąpił 15go maja o godzinie 7méj wieczorem u Śgo Krzyża w Warszawie, a o godzinie ósméj—jak tego dobry ton wymagał—dopiero-co połączona para pożegnała stolicę, pędząc wielką poczwórną karetą do dóbr młodego małżonka.

W tydzień późniéj przechodziły się po pięknym ogrodzie Załęcza dwie młode i ładne kobiety: jedna niska, dość dobréj tuszy, jasnego włosa, błękitnych oczu i powłoczystego spojrzenia, z niewłaściwą przysadą była ustrojona; druga wysoka, szczupła, czarnobrewa, oczu pełnych życia i blasku, w każdym ruchu zręczna i lekka, miała na sobie skromne w nader dobrym smaku ubranie. Pierwszą była Laura hrabina Zbisławska, drugą Helena siostra jéj męża.

— *O mon Dieu que cette vie m'ennuie!*— westchnęła Laura, i przymykając powieki powlokła oczami w około.—Ty się na to nie zgodzisz: *vous adorez la compagne.*

— Nawet nie pojmuję skarg twoich na nudy wiejskiego życia. Nie zrażaj się tylko pierwszemi chwilami samotności po wystawném życiu w domu twoich rodziców, po głośnych zabawach Warszawy, albo po urozmaiconym licznemi przyjemnościami pobycie za granicą. Do wszystkiego potrzeba nawyknienia—a wieś ma tyle powabów! Będziemy czytywały razem, zabawimy się muzyką, odwiedzimy sąsiadów, zajmiemy się ulepszeniem bytu włościan......

— *Au nom de Dieu! laissez moi en repos avec toutes ces chiméres-lá!* Ci chłopi to są istoty bez czucia, bez myśli, bez duszy!

— Potrafię cię inaczéj przekonać, odrzekła Helena z wyrazem niecierpliwienia się.

— *J'en doute fort, au reste vous savez bien....*

— Lauro! mówże po polsku, zapominasz żeś mi to przyrzekła. Potrzeba ażebyś się od téj mieszanéj gadaniny odzwyczaiła; zważ sama: czyż Francuzi, których tak chętnie naśladujemy, Anglicy, Niemcy, jaki obcy nad własny przenoszą język? Czemuż to my takiéj ulegamy wadzie? wadzie, za którą wszyscy powinniśmy się rumienić, bo....

— Mnie się zdaje, że opowiadając coś większego, nie potrafię tego tak dobrze po polsku....

— Z łatwością ci to przyjdzie duszko, byleś tylko chciała.

W milczeniu postępowały daléj—i po chwili dopiéro ozwała się Laura:

— Trzeba nam się wypytać Henryka, *car je voudrais....*

— Co takiego?

— Chciałabym wizyty pooddawać, jeżeli są w okolicy osoby takie z któremiby żyć można....

— Ja rozumiem że wszędzie są tacy ludzie....

— O ty.... bo ty... Ale żeby to tak mniéj-więcéj wiedziéć....

— Major Rusłocki potrafi cię o tém dokładniéj od Henryka objaśnić.

— Rusłocki?

— Tak jest, bawił on tutaj jeszcze za życia mojego ojca, a gdyśmy się do Skalna przenieśli, zostawał ciągle w Załęczu, przyjmując ogólny nadzór nad całemi dobrami, w czém rodzinie naszéj dał dowód najrzetelniejszéj przyjaźni. A Henryk wiesz dobrze, że mało kiedy w Załęczu przebywał....

— Więc jeszcze dziś wypytamy się Majora.

W ciągu powyższéj rozmowy zbliżyły się właśnie do pięknego wiejskiego pałacyku, przy którym rzadkie krzywy obcego nieba z cieplarni przeniesione, w symetrycznym ustawiono porządku, gdy posłyszały dzwony miejscowego kościoła.

— Zapewne będą nieszpory, chodźmy Heleno!.... nie widziałam jeszcze tutejszego kościoła—i myśl chwilowego zajęcia się ożywiła nagle rysy hrabiny.

Pobrały mantylle, kapelusze, Laura kazała przywołać lokaja i udały się do kościoła.

Po raz pierwszy zwiedzała Laura wieś: przybyła wieczorem do Załęcza a potém ani jéj w myśli postałe nudno-jednostajne chałupy i stodółki chłopskie. I czyli to jako chwilowa rozrywka, czyli też dzięki Rusłockiemu—rzeczywisty porządek i wszędzie wzorowa dbałość o zabudowania włościan, widok wioski przyjemnym był dla oczu młodéj dziedziczki.

Pobielone domki, przegradzane warzywnemi ogrodami, ciągnęły się w dwóch długich szeregach; gdzie-niegdzie wieńczyły je dzikie grusze i wiśnie; rzędami zaś sadzone topole i rozłożyste lipy powabny uzupełniały obraz. Na środku wsi duży, dawnéj budowy kościół, nowym opasany był murem. Wrota smętarza stały otworem, kilka chłopskich sukman szarzyło się wśród grobów—płacz głośny, jękliwy, urywany, rozlegał się w przedwieczornéj ciszy.

— Któż to umarł, matko?—zapytała Helena bliżéj stojącéj wieśniaczki.

— O jaśnie wielmożna panienko! córka wdowy Jakóbowéj, jedyne dziecko, co się niebodze jeszcze ostało! Bo syn Szczepanek utonął łońskiego lata, kiedy Wisła wezbrała, a drugiego kajś daleko pognano, już temu będzie z pięć roków, i nic o nim nie słychać.... Poczciwa to była ta Marysia Jakóbowéj, szanowałać starą matkę i żywiła ją pracą swoją. Boże wielki! Matko najświętsza!..—i wieśniaczka głośno pacierz mówić zaczęła.

Helena zbliżyła się do osieroconéj matki, a gdy dosłyszała rozpaczliwe wyrazy chłopki, zbladła i łzy współczucia napełniły jéj oczy.

— Toć ona mi była matką a nie córką!... toć moja matka umarła, moje wszytko! mój kwiatek różanny, jedyna pociecha com miała na świecie.... Dbała o mnie moja Marysieńka i najwięcéj po Bogu miłowała!... Pamiętała o staréj, gdyby o dziecku! a terażem sierotą na świecie!... Pocóżeś mi umrzeć musiała Marysieńko złota, mój kwiecie, szczęśliwości moja! Wrzucili ciebie w ziemię, piaskiem przysypali a jam się sama została!... Marysieńko moja, czemużeś mnie sierotą na ziemi zostawiła!— Biedna matka jęk rozdzierający wydała i na świeży piasek upadła. Łkanie obok stojących wieśniaczek zmięszało się z tym najwyższéj boleści odgłosem.

Helena łzami zalana przystąpiła do rozpaczającéj Jakóbowéj, pomogła ją z ziemi podnieść, ujęła skrzepłą jéj rękę i pochylając się ku niéj wyrzekła:

— Uspokójcie się biedna kobieto, Bóg zasmuca ale Bóg i pociesza. Zabrał wam córkę, szczęście wasze.... Cnoty Marysi w niebie jéj nagrodzi a wam ześle pociechę, wróci wam syna!...

— Syna.... Janka!..—poszepnęła chłopka, spozierając w oblicze, tchnące anielskim wyrazem, odurzona widokiem lubéj jakoby sennéj postaci, która jéj słowa pociechy mówiła.

— Powróci do was, powróci!

— O aniele z nieba!—zawołała chłopka, składając ręce.— Błogosławieństwo Boże nad tobą!... wróci mój Janek... wróci mój synek kochany!.. Jeno Marysieńka już więcéj nie wróci! mój kwiatek niebieski, moje słońce na ziemi!

— Ja wam zastąpię Marysię—wyrzekła z uczuciem Helena—będę o was zawsze pamiętała.... Chodźcie matko! wasz Janek powróci: Bóg wam nagrodzi w czém was dzisiaj zasmuca—bo Bóg jest źródłem wszelkiego dobra!

Chłopka drżące złożyła dłonie, zwiędłe usta poszepnęły modlitwę i zcicha płakała. — Helena wraz z wieśniaczką, która była pierwszą w okazaniu Jakóbowéj swojego współczucia, uprowadziły nieszczęśliwą z smętarza. Blisko wrót stała Laura, mająca pełne łez oczy.

— Czyż mają czucie? zapytała półgłosem Helena. Laura skłoniła głowę i szczerze uścinęła jéj rękę.

Przez całą drogę powtarzała Helena biednéj osieroconéj matce słowa pociechy, a gdy przybyły do pałacu, oddała ją pod opiekę garderobnéj Pawlickiéj, która już nie jedno podobne zlecenie swojéj pani chętnie wypełniała.

— Miéj o niéj staranie, pocieszaj niebogę, kochana Pawlisiu, ona na zawsze pod moją wyłączną zostanie opieką.

* * *

Pan Major Rusłocki, były towarzysz broni nieboszczyka hrabiego i od serca przyjaciel całéj rodziny Zbisławskich; prawy i zacny w całém znaczeniu tego wyrazu, człowiek dobrze myślący i z pojęciami nowszemi—właśnie na swojéj kasztance z pola powracał, gdy go lokaj hrabiny na herbatę zaprosił. Pięćdziesiątletni bezżeniec, dużo szpakowaty i nieco łysy, spiesznie odmienił suknie, pokręcił wąsa i udał się do ogrodu, gdzie wśród piramid hortensyj, oleandrów, kamelij, aloesów i t. d. herbaciany zastowiono stolik.

Obok na poręczowém krześle *á la rococo*, siedziała pani domu, daléj Helena i młody przystojny z czarnym wąsikiem i bródką mężczyzna: hrabia Henryk Zbisławski.

— Spóźniłeś się kochany Majorze—wymówił Henryk—czekaliśmy na ciebie.

— Przepraszam jak najmocniéj, ale nie sądziłem ażeby to już było po ósméj.

— Myśmy tak niecierpliwie wyglądały pana majora—ozwała się Laura—bo mamy maleńki interesik.

— Jestem zawsze na rozkazy pani.

— Ani się pan major spodziewasz jakie objaśnienia będziesz zniewolonym dać siostrzyczce—przemówiła uśmiechając się Helena.

— Niech tylko panie zechcą powiedzieć.

— Racz nam pan udzielić *relacyi* o całém sąsiedztwie—wyjaśniła Laura—mamy zamiar pooddawać wizyty i poradzić się pana majora.

— O! toć-że i ja wiem, gdzie ciebie zawieść! zawołał Henryk zapalając sobie cygaro.—Laura się skrzywiła, zakaślała, Henryk odsunął krzesło.

— Zapewne będziecie państwo u hrabiny Siedlickiéj w Stromczynie?—zapytał major.

— Czy to ta co ma syna Roberta?

— Ta sama.

— O ja znam hrabiego Roberta! jest bardzo utalentowany chłopiec a nawet poeta....

— Pisał on tam podobno jakieś wierszyki....

— Pierwsza więc wizyta u hrabiny Siedlickiéj....

— Musimy być u Połojewskich, są to bardzo zacni ludzie, odezwał się Henryk.

— Czy hrabina *komunikuje* się z niemi?—zapytała Laura z obawą, ażeby się wizytą *u jakichś tam* ludzi nienależących do *elity* szlacheckiéj nie *skompromitować*, bo nazwisko Połojewskich coś nie mile w jéj uszku zabrzmiało.

— Czy się komunikuje, czy nie komunikuje—wyrzekła Helena—to wszystko jedno, bo przecie nie będziesz się stosowała podług pani hrabiny Siedlickiéj.

Laura się zarumieniła.

— Będziesz pani u kasztelanowéj Dobrowiejskiéj w Czarleju....

— Bardzo godna kobiéta—dodał Henryk.

— Tylko że jeszcze od córki nie powróciła....

— Za kimże jest jéj córka?

— Za księciem * w Galicyi.

— Musi być bogata?

— Bardzo bogata! ma wielki majątek ziemski i znaczną gotówkę.

— Czy to jest w wieku osoba?

— Ma już wnuków dorastających. Kasztelanowa Dobrowiejska jest wzorem godnym do naśladowania, u niéj lud wiejski zostaje pod szczególniejszą opieką i doznaje wszelkich względów; nadto umie ona użyć swojego majątku, bo gdy w którém dziecku chłopskiém odkryje do jakiego rzemiosła zdatność lub chęć do nauk, to się niém szczerze zajmie, i już nie jeden dobry agronom lub rzemieślnik wyszedł z dóbr czarlejskich.

— Boże daj u nas więcéj takich opiekunów i opiekunek!—wymówiła Helena.

— Wszakżeż i dzisiejszy proboszcz w Czarleju jest synem chłopa: oddała go do szkół a potém posłała na uniwersytet wileński. Więcéj jeszcze państwu powiem....

— A zatém kasztelanowa nie zawsze w naszych stronach bawi?— zagadła Laura, którą opowiadanie o cnotliwych czynach sędziwéj sąsiadki nudzić poczęło.

— Jak mówiłem, jeździ do córki a niekiedy i za granicę. Ale znajdziecie panie przyjemną rozrywkę w Czarleju, chociaż w nieobecności kasztelanowéj, i wartoby się przejechać. Jest tam ładna galerija obrazów i znaczna biblioteka.

— O to najpierwéj pojedziemy do Czarleja!—zawołała Helena.

— Możemy i jutro zaraz—wyrzekła Laura—bo że to niedziela, byłoby parafiaństwem, gdybyśmy się gdzie z wizytą wybrali. Pan major będzie nam towarzyszył.

— Jak najchętniéj.

— A ty Henryku?

— Wybacz Lauro, ale mam inne zatrudnienie.... zresztą tyle razy tam byłem!

— Ale wyliczajcież mi więcéj domów! Któż mieszka w tym pałacyku, co go to na lewo może o dwie mile ztąd widąć?

— Ach to Dyblew! tam pani nie będziesz....

— Któż tam mieszka?

— Mydliński, dawny lichwiarz... Hrabina Siedlicka żyje z niemi dla ciągłych pożyczek pieniędzy, ale tych ludzi niewarto znać.

— Dokądże siostrzyczko?—zapytała Laura po chwili, widząc że Helena znudzona nakoniec tą małoznaczącą gawędką, powstaje.

— Muszę dziś jeszcze długi list napisać, bo jutro rano poczta odchodzi.

— Zapewne do twojéj byłéj guwernantki, pani Łodkowskiéj, czyż to?

— Do téj któréj wszystko jestem winna, która mi matkę zastąpiła i zastępuje, a nie pisałam do niéj jeszcze z Załęcza!

— Chwaliłaś mi ją już tyle razy, toż samo i Henryk, szczerze więc pragnę ją poznać.... Wiesz co Helenko, napisz ażeby do Załęcza przyjechała, będzie nas więcéj i przestaniecie tęsknić za sobą. Czy dobrze?

— Zaproszę ją w imieniu twojém, ale nie zapewniam czyli zechce przybyć: ona lubi samotność i przywykła do cichego, spokojnego życia w Skalnie.

— Dla ciebie to zrobi a nam będzie weseléj.

— Dobra noc!—Helena pocałowała Laurę, uścisnęła rękę Henryka a majora wdzięcznym udarowała ukłonem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

Krótka wiadomość o życiu Dra Dupont.

Dupont Jan Chrzciciel urodzony w Warszawie, był synem Franciszka Florijana Dupont'a, lekarza przybyłego do Polski za Stanisława Leszczyńskiego. Uczył się u Jezuitów w Warszawie. Potém udał się do Reims i do akademii lejdejskiéj, zkąd wrócił po latach siedmiu do rodzinnego miasta. Od 22 roku życia, aż do 83, ciągle jako doktor medycyny praktykował w Warszawie, trzymając się zasad nauczyciela swego Boerhawa. Znaleźliśmy o nim ciekawą notatkę ręką Antoniego Magiera skreśloną. Z niéj, równie jak z podań ustnych, dowiadu-

jemy się, iż ten lekarz poświęcił badaniom naukowym jedynaka syna swego, Piotra, zmarłego w 49 roku życia. Wychowywał go bowiem w stanie natury, oddalonego od społeczności ludzkiéj przez lat 12, prawie w zamknięciu—i po raz pierwszy wypuścił na świat w czasie processyi Bożego ciała. Tak silne uczyniło to wrażenie na młodym umyśle, iż Piotr Dupont pozostał do końca życia jakby na pół obłąkanym. Zamykał go także ojciec z rozmaitemi zwierzętami, psem, kotem, gęsią i t. d. dla postrzegania jaki to wpływ czyni na wyobrażeniach syna. Może więc ów Ao, w *Podolance czyli wychowanicy natury* (wydanéj przez ks. Mich. Krajewskiego), jest prawdziwym obrazem, branym ze społczesności żyjącego podtenczas Piotra Dupont? Ojciec polecił uczyć syna rozmaitych rzemiosł, z których on najbardziéj upodobał sobie szklarstwo. Piotr był silnéj budowy ciała i namiętnie lubił trunki, co mu śmierć przyspieszyło. Przeciwnie Jan Dupont doktor, ojciec jego, zmarły 9 grudnia 1801 r., był niezmiernie w życiu skromny, prawy i powszechnie uwielbiany w Warszawie.— Mamy w téj chwili właśnie pod ręką wiersz do niego drukowany w kroju ćwiartkowym z nadpisem: *Oświadczenie wdzięczności za wyświadczone dobrodziejstwa Jegomości Panu Janowi Dupont, Medycyny Doktorowi, uczynione od collegium warszawskiego Societatis Jesu*, MDCCLXX. W tym panegiryku z ośmnastego wieku, czytamy na str. 4:

Czy biały dzionek błyśnie na świtaniu,
Czy słońce w morze z wozem swym zapada,
Prawdziwie jakbyś był na zawołaniu,
Ratujesz zdrowie miłego sąsiada.
A co dziwniejsza, że przestając na tym
Co ci pod miarą zdarzył wyrok boski,
Wolisz być ludzkim, niżeli bogatym,
Nie szukasz zysku za prace i troski.

Umieszczamy tę krótką wzmiankę w piśmie publiczném dla tego, iż znajdzie się zapewne nie jeden jeszcze z żyjących, a spółczesnych doktorowi Dupont, który ciekawe szczegóły o wychowaniu jego syna, powszechności naszéj poda.

H. Sk.

PARAMELLE
odkrywca wód pod ziemią ukrytych. *)

P. Paramelle, proboszcz w Cornac, zażądał w r. 1824 od rady główněj departamentu Lot 600 franków, dla odkrycia w nim źródeł; w tym departamencie wielki bowiem niedostatek wody uczuć się dawał. p. Paramelle twierdził, iż może bez poprzedniego kopania wyznaczyć miejsca, z których źródła trysną. Niezwróconoby prawie na niego uwagi, bo uważano to za rzecz niepodobną, a akademicy o tém nic nie wiedzieli. Jednakże główna rada departamentu Lot postanowiła wyznaczyć 600 franków pod zarząd prefekta, aby p. Paramelle źródło wynajdował według swojéj teoryi. Stało się to d. 21 sierpnia, w dziesięć dni późniéj, 1 września zawiadomił Prefekt radę główną, iż p. Paramelle pięć miejsc wskazał, gdzie w oznaczonéj głębokości wodę będzie można znaleźć. I w istocie, w pięciu miejscach na źródła trafiano. Ledwie, że nie było mowy o czarnoksięztwie, gdyż w departamencie Lot istnieją jeszcze czarownice. Nowe te źródła były w miejscach, gdzie się dawniéj Cisterny albo dziury napełnione wodą znajdowały, z których nawet zwierzęta niechętnie piły. Wszyscy wrzeszczeli o cudzie. Od tego dnia uważano ks. Paramelle za wielkiego człowieka w Cornac i St. Céré. Wszyscy udawali się doń, aby im wynajdował źródła, i każdy odchodził zadowolony; tylko w Paryżu nie wiedziano o nim nawet że żyje. I czy teraz wié jeszcze o nim rząd? wie o nim akademija? Tymczasem obaczmy co p. Paramelle od r. 1827 uczynił, czyli w przeciągu lat 19.

Zaledwie dowiedziano się w przyległych departamentach o skromnéj plebanii w Cornac, mieszczącéj w sobie prawdziwego Mojżesza, liczne do niéj wysyłano deputacije. Brak wody dotkliwym jest nieszczęściem: a jéj dostatek rzetelném bogactwem. P. Paramelle nie był jednakże bogatym i nie umiał sobie radzić, a nadto nie był inżenierem rządowym. Pomimo tego nie chciał spekulować, a czyniąc sobie i innym dobrze, brał za wskazanie źródła 10 do 15 franków. Inny żądałby tysiąc, co byłoby zupełnie warto. Nie chcemy iść za nim do

*) Moniteur industrie z 11 października r. z.

wszystkich departamentów, przecież wypada nam nieco bliżéj objaśnić zasługi, które on wyświadczył.—W departamencie Lot wskazał Paramelle 252 źródeł; 234 znaleziono zdrowych, obfitych źródeł w oznaczonéj głębokości, często były nierównie płycéj. Teraz w stu przypadkach nie myli się nawet 5 razy p. Paramelle, a prawie zawsze głębie są mniejsze jakie podaje, a ilości wody znaczniejsze. Ale p. Paramelle napotyka także czasem na przeciwności: tu i owdzie uczeni wściekają się, że sami źródeł nie odkryli w miejscach, gdzie całe życie chodzili. P. Paramelle nie oszczędza ich bynajmniéj. W jednéj gminie departamentu Ardeche oznaczył w dniu swego przyjazdu źródło, mające być dostateczném do zaopatrzenia potrzeb studni w rynku; kopano i jeszcze tegoż samego dnia znaleziono także wodę. Trzy dni lud tam okazywał oznaki radości dla uczczenia tego odkrycia. Nie byli z tego kontenci ludzie mądrzy tego miasteczka: w radzie municypalnéj rozstrzygnęli większością głosów: „że odkryte źródło przez Paramelle nie jest źródłem i że zaprojektowanéj studni nie trzeba urządzić." Bardzo zmieszany *maire* napisał natychmiast o tém do p. Paramelle, na co otrzymał następującą odpowiedź: „Według mego zdania jest to istotne źródło, i tylko wypada zrobić wcześnie studnię. Ci, którzy mi ufają, podzielą moje zdanie, i czerpać będą potrzebną wodę z téj studni, inni mogą mijać studnię i udawać się gdzieindziéj."-- Zdanie to było ostrém, i czują go dotąd niém dotknięci, a studnia ta dostarcza wybornéj wody; żaden z mieszkańców o tém nie wątpi.

Jednėm słowem, Paramelle prawie od 20 lat przebiega nasze departamenta, corocznie wskazuje tysiące źródeł, albowiem mało na to potrzebuje czasu: po zwyczajnym spacerze wyznacza miejsce, gdzie i jak głęboko trzeba kopać dla odkrycia pewnéj ilości wody. Chociażbyśmy jak najniżéj szacowali owe tysiące źródeł przez p. Paramelle odkrytych, tyle pożytku przynoszących miastom i wioskom, potrzebom domowym i rolnictwu, przemysłowi i zbytkowi, są one bezwątpienia nieocenionéj wartości, a P. Paramelle nie tylko jest nadzwyczajnym człowiekiem, ale nadto człowiekiem, któremu Francija niezmiernie wiele winna. I cóż zrobiono dla p. Paramelle? Jestże ozdobiony krzyżem Legii honorowéj? Jestże członkiem Akademii Umiejętności? Po-

siadaż przynajmniéj stopień p. Mulot, który wiercił studnią artezyjską w Grenelle?

Powiedzą może: Leverrier okazał gieniusz, a coż uczynił Paramelle? mógłby to uczynić kto inny? O tém tylko kilka słów. P. Paramelle ani jest czarownikiem, ani zesłannikiem boskim. Rozważał, badał i odkrył na jakich warstwach ziemi zatrzymuje się woda, po jakich spływa, i gdzie się zbiéra. Teoriją jego popierają fakta; trysły źródła za uderzeniem w skały tego nowego Mojżesza. Nie jestże to umiejętnością, poczciwą, rzetelną umiejętnością? Gdyby to było zupełnie powszechnie znajomą rzeczą, dla czego tego nie uczynili Dufrenoy, Elie de Beaumont, co mówię, całe towarzystwo geologiczne, pielęgnujące prawdziwą umiejętność? Gdyby geolog (l'instiute de France) z Instytutu dwudziestą część tego wykonał, co istotnie p. Paramelle zdziałał, kazałby sobie stawiać pomniki. Akademja umiejętności zaś nie zamianowała p. Paramella nawet na członka korrespondencyjnego, ponieważ dzieł geologicznych naszych geologów nie potrzebował!

P. Paramelle życzy sobie szkołę do odkrywania źródeł otworzyć, i zaręcza, że tylko 3 miesiące potrzebuje niezupełnie surowych ludzi do nauczenia ich tyle, ile on sam wié. Ale pojedynczy proboszcz nie może takiéj szkoły utworzyć, w obec zgromadzenia, które utrzymuje że wszystko wié, a przecież tak nie jest w istocie. Gdyby się nasi uczeni za postępem-li ubiegali, wtedyby rzekli do p. Paramelle: Mości panie, przebiegnij Franciję od północy na południe, i ze wschodu na zachód, na rachunek państwa; potrzeba nam źródeł, stwórz ich tyle ile możesz. Tym sposobem największy pożytek dla Francyi wyniknie. Ale Francija nie będzie niewdzięczną, i tak samo cię pewno wynagrodzi, jak każdego marszałka; p. Paramelle nie odbył wszakże kursu w szkole politechnicznéj.

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

—

Pedagogika czyli **Nauka wychowania**, ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, Professora i t. d. W Warszawie, 1846, w drukarni Stanisława Strąbskiego, w ósemce większéj.

W wieku naszym, gdzie się tak szybko tworzą i przesilają wyobrażenia, nie ma zapewne żywotniejszego i bliżéj społeczność dotykającego przedmiotu, jak nauka wychowania. Pojęcia pedagogiczne, będąc wynikłością ogólnego postępu społeczności dzisiejszéj, muszą iść społem i w równi ze wszystkiémi teorijami; inaczéj zostaną po-za wiekiem. Pojmuje dziś każdy, że po człowieku wymaga się wyższéj, wiekowi odpowiednéj doskonałości, zamiłowania szczęścia bliźnich. Tłumaczem wymagań społeczeństwa, jest przewodnik dzieci. Z ciekawością więc i upragnieniem oczekujemy wszelkiego zjawiska piśmienności pedagogicznéj, tém bardziéj zjawiska ogarniającego całą sferę téj nauki, która obecnie stała się tak żywym przedmiotem powszechności myślącéj.

Pedagogika p. Teod. Sierocińskiego, samą nazwą, zapowiedziała nam rozwinięcie tak ważnego przedmiotu, w sposób odpowiedni jego naturze, zwłaszcza gdy wychodzi z pod pióra autora, który sam w myśl oświaty ogólnéj to wielkie uskuteczuia dzieło. Pomijając jego własne przyznanie się do eklektyzmu, który dziś pod żadnym względem w piśmiennictwie miejsca mięćby nie powinien, pomijając że autor szanowny cudzą pracą (Bronisława, Ferdynanda T.) większą część dzieła swego kompilacyjnego zapełnił i wiele ważnych poczynił opuszczeń, przystępujemy do króciutkiego poglądu na jego utwór i mielibyśmy zdaje się prawo wymagać, aby sam korpus systematu do str. 174, był jeżeli nie samodzielnym, to przynajmniéj w ostatnim razie składnie i harmonicznie ułożonym.

Autor rozkłada swą myśl na dwa główne działy, biorąc za zasadę dwie panujące strony doskonałości ludzkiéj: serce i rozum—czyli jak sam nazywa 2 cele, umoralnienie i uzdatnienie. Dział Iszy nazywa kształceniem się, dział IIgi nauką.

I. Kształceniem (str. 22 do 140) pan T. S. mieni rozwinięcie wszystkich zarodów w wychowańcu ukrytych, a mianowicie: wychowanie fizyczne czyli wykształcenie zmysłowe, umysłowe kształcenie uczucia i pokierowanie woli.

II. Nauka albo uczenie (str. 140 do 174) zawiera ogólny cel nauk i środki do niego prowadzące.

W dziale I. o ukształceniu, autor szanowny przechodzi kolejno szczegółowe momenta czyli stopnie rozwinięcia się wychowańca, którym nadaje dziwaczne nazwy: (Dziecię), *dorostek*, *wyrostek* i t. p. Tu mamy wskazany cel wychowania fizycznego i sposoby do jego osiągnięcia konieczne. Daléj następuje gimnastyka i rady zdrowia dotyczące. *Umysłowe* wychowanie—mówi autor—powinno być ściśle połączone z fizyczném, inaczéj można je nazwać ukształceniem władzy poznawania. Od str. 30 idzie teorya zmysłów, których autor, jak wszyscy dotąd, przyjmuje pięć, wylicza je, opisuje psychologicznie i fizyologicznie, wskazuje środki ich doskonalenia i usuwania szkodliwie działających na nie wpływów.

Są to więc najempiryczniejsze przestrogi, nie dla nauczycieli, których autor chce wyprowadzić *z błędu*, aby się *upamiętali* (patrz *Przemowę*), ale dla piastunek, które czuwają nad tém, aby dziecko „dojść mogło (str. 22) przynajmniéj do średniego wzrostu, piękności, mocy, zręczności i wieku (?)." Zgodzą się z nami czytelnicy, że ten dział możnaby właściwiéj nazwać *Teoryą niańczenia*. Tu autor podaje za *nowość*, oddawna znane i *dowiedzione* przepisy, jako to: aby jadały stopniowo, mało mięsa, kawy i herbaty nie piły, fajki nie paliły, tabaki nie zażywały, żołądku nie obciążały. Co do żołądeczka p. T. Sierociński ważne czyni spostrzeżenie (str. 23), aby w razie choroby dziecka na niestrawność, używać naprzód lekarstw domowych, a dopiero w dalszém jéj rozwinięciu, udać się do Lekarza!! Najgłowniejszym przedmiotem rozwijania się organizacyi dziecka ma być wzrok i słuch (str. 25), nie należy jednak zaniedbywać i przytłumiać uczuć (?) zależących od powonienia.... boby to pozbawiło *dorostka* delikatności tak potrzebnéj w życiu towarzyskiém. Zmysłowi dotykania szkodzi to wszystko (37 str.), co tylko odejmuje *delikatność palcom*. Nie

trzeba tedy pozwalać dzieciom grzebać w ziemi, prać i tym podobne odbywać roboty, od których *ręce grubieją*." Wszystko to jednak są dopiero ujemne środki zachowania tak chwalonéj przez autora delikatności; dla czegóż jeszcze p. T. S. nie wskazał dodatnich, jakiemi są naprzykład pewne przyprawy do umywania rączek i t. p.?! Daleko głębiéj Szan. Autor wyczerpuje swój przedmiot pod względem ubrania, co jednak dla krótkości pomijamy.

Kształcenie władzy *poznawania* p. T. S. odnosi do czterech głównych punktów: *a*) uznania prawdy, *b*) piękności, *c*) dobra i moralności, i *d*) religii.

Poprzedzają to wszystko myśli o rozwinięciu i zaostrzeniu pamięci, o wzmocnieniu uwagi, któréj autor drobne wskazuje odcienia. Nie przytaczamy ich, bo są albo żywcem wyjęte z dzieła Bronisława Ferdynanda T. rozbieranego szczegółowie w Tygodniku petersburgskim przez Rektora Akademii ks. Hołowińskiego,—albo (rzadko) przytoczone z innych pisarzy, których nazwiska Szanowny Autor przepomniał wymienić,—albo nakoniec mało wznoszące się nad początkowe wiadomości elementarne.

W rozbiorze władz umysłowych, pan T. S. jest bezwzględnym Kizewettera naśladowcą, od niepamiętnych czasów w Pedagogice już zapomnianego. I godziż się przywłaszczać miano eklektyka temu, co żadnéj nowéj teoryi ani Psychologii, ani Logiki nie zbadał? co żadnego z dzieł od lat kilku w wychowaniu przyjętych nie zbadał?—Najlepszym tego dowodem są grube błędy i niewiadomość w rzeczach dotyczących organizacyi pojęć. Gdzież Szanowny nasz Autor wyczytał, lub skąd zawnioskował, że w dzieciach tworzą się naprzód pojęcia, później sądy, a nakoniec wnioski? czyż można mniemać, że umysł dziecka jest to Logika Kizewettera? Któż zapewni pisarzowi zyskanie sobie zwolenników do takiéj Estetyki, gdzie (§ 49) „zamiłowanie porządku, ochędóstwa, należą do uczucia estetycznego?" I ową wzniosłą człowieka cząstkę, co go porywa w górne nadzmysłowe sfery, Szan. Autor zowie *uczuciem przyjemności* albo *obiecującém przyjemność*. Więc chwila zamknięcia bramy szkolnéj, jest estetyczną, bo dzieciom *obiecuje przyjemność*.

Następnie rozwija pan T. S. myśli swoje o ukształceniu woli, ale nie wiemy czyli *swoje myśli*, bo to wszystko znane, jak mówi stary Horacy, lippis et tonsoribus.

„Kobieta ma być (tak nakazuje Szan. Autor) posłuszną, bo jest przeznaczona do zarządzania domem, ale nie do rozkazywania." Otoż patrzcie piękne nasze Panie, jak Pedagog waszę samoistność podkopuje! Ale nie lękajcie się, bo Autor wnet wynagradza płeć nadobną. „Mogą (129) więc (licet per me) młodzi wychowańcy, a *tém bardziéj* młode wychowanice, miewać, zwłaszcza w porze zimowéj, tańcujące wieczory." Na balach pozwala bywać starszym—„bo ci już są uzbrojeni przeciw jawnemu zgorszeniu (?) i pokusie, oraz przeciwko wszelkim mniemanego szczęścia ułudom."—W ogóle dowiadujemy się z Działu Igo *Pedagogiki* „szczególnie przeznaczonéj dla nauczycieli i przewodników zostających w obłędzie," iż ci przewodnicy powinni się upamiętać i raz uwierzyć, że:

1) „Pożywienie z tego względu nawet jest ważnem, iż wielce wpływa na stan rozwijającego się umysłu; toż samo napój, który jest właściwą częścią pożywienia i niekiedy całkiem je zastępuje" (alluzija do mamek).
2) „Że powietrze ranne jest zdrowsze niż wieczorne."
3) „Że dzieci nie mają nosić sprzączek, spinek, sznurówek."
4) „Że nogi w zimie i jesieni mają być od wilgoci zabezpieczone, a tym sposobem aby sprawdziło się dawne filozofema: „*głowa zimno, żołądek średnio, nogi sucho*."
5) „Że kąpiele są zdrowe z początku letnie a potém zimne."
6) „Że najgłówniejszém delikatności źródłem w towarzystwie, jest węch,—a nos, criterium dobrego wychowania."

Dział II. *o Naukach* jest częścią przepisany z Kizewettera, (jak dział I. z Br. Ferd. Tr.), częścią zawiera dość mierne, a wszędzie empiryczne uwagi o naukach „czyli uczeniu."

Styl szan. autora, w miejscach zkądinąd przepisanych, czysty a nawet wzniosły. Jakże tylko pan T. S. skończy cudzysłów, *albo raczéj* (to Jego ulubione partykuły) cudze wyrazy, zaraz styl staje się przeciągłym i bez najmniejszego smaku, np.: „Nadewszystko trzeba

często dzieciom *u tym bardziéj* dorostkom, nastręczać sposobność czynienia dobrze i odwracając od nich, *o ile tylko można*, złe przykłady, ostrzegać ich *z okoliczności*, albo *raczéj* nie taić przed niémi, że są na świecie źli ludzie, *że tedy* bywają często przez nich popełnione zdrożności i bezprawia, które *jednak* nie zniżają *bynajmniéj* wartości cnoty, *ale* ją *owszem* podnoszą."—Jakiż cel takiego pisania i takiego rozumowania, kiedy ludzie najpospolitsi, nieobeznani z naukowością, tak samo rozumują? Na str. 62 czytamy: „Nie trzeba ich zawcześnie obeznawać z wyższemi utworami dowcipu i imaginacyi, zwłaszcza w rodzaju *satyrycznym i wzniosłym* (jaki związek?) czyli *szczytnym*, aby nie nabierali wyłącznego upodobania do satyry, *albo* do *wielkości* i nadzwyczajności pomysłów idealnych"!!—„Wprawa stylu nie tylko rozwija w wychowańcu młodym dar wynalezienia (?).... ale oraz sposobi na dobrego czytelnika."—Str. 84.... a skoro to uczucie (honoru) jest mylném, *tak zaraz* sprowadza na drogę fałszywego honoru."—Na str. 86 spotykamy kilka pięknych myśli o uczuciu dla biednych i t. p.

Wady przeciw polszczyznie i zwyczajowi spotykają się niekiedy, np. wszystkim zachceniom, rozumkowanie; najwyższy *czyli* najszlachetniejszy, kunsztmistrze (w §-o Estetyce), gadatliwcy, wprawa stylu, łakotliwość, przeceniany, samochętny i t. p.

Kwestya tycząca się przedruku cudzego dzieła, jest tak w swoim rodzaju u nas nowa, i niepójęta, że jéj nie rozbieramy. Może to mały odcień *licencyi literackiéj*;.... ale czy godziwy?

To wszystko cośmy w krótkości powiedzieli o wadach dzieła, zupełnie nie ma dotykać Szanownego ze wszech względów Autora i jego indywidualności w żaden sposób uwłaczać nie może. Autor niezawodnie o tym przedmiocie, w którym dzieło wypracował, ma pojęcia wysokie i postępowe; o tém nie wątpimy; szkoda tylko że ich w piśmie swém nie starał się wyrazić.

H. Sk.

Adjutant Naczelnego Wodza, przez M. S.—Warszawa, w drukarni S. Orgelbranda, 1847.

Przeczytawszy wzmiankę o *Adjutancie Naczelnego wodza*, w artykule *Dzwonu literackiego*, którego autor zamieścił tę powiastkę obok najlichszych *Tajemnic Warszawy*, sądziliśmy, biorąc się do czytania Adjutanta, że spotkać się nam przyjdzie z massą nadzwyczajnych wypadków i zbrodni, że to będzie jedna z tych książek, którą matka odsuwa z przed oczu dorastającéj córki, a nauczyciel z pod ręki młodzieńca, aby sprośnemi obrazami występku nie brudzić młodocianéj wyobraźni.—Jakież było nasze zdziwienie, gdy zamiast tego, znaleźliśmy prosty, prawdziwy z życia obrazek, który dziecię zrozumie i z zajęciem przeczyta, który także przeczyta z roskoszą i starzec. Nie ma tam żadnéj intrygi, żadnych występków, jest to gawęda z czasów dawnych przedstawiająca nam, nie ten wyjątkowy obraz obrzydliwego pijaństwa i głupstwa, któren w potomkach bolesny wstyd i pogardę obudzić może, lecz prawdziwą moralność, świątobliwość, męztwo, będące głównem tłem charakteru przodków naszych. — Kilka tylko osób wchodzi do téj powiastki. Waleczny Rotmistrz, poczciwości i prostoty pełen, z całą prawdą oddany; żona jego zacna niewiasta; zarzucićby jéj tylko można, że dobre, które czyni, uważając małego Ludwika za własne dziecię, a matkę jego za przyjaciołkę, nie tyle słynie z własnego przekonania, ile przez miłość dla męża, że jedynie trwoga o małżonka dręczy ją, a niepokój o klęski ogólne nie może prawie znaleść miejsca w sercu wyłącznie mężowi poświęconém, że oddana tęsknocie przyprawia o sieroctwo dzieci swoje. Wszakże lubo nieuznajemy w takiéj niewieście typu matek naszych, nie zarzucamy autorowi aby charakter żony Rotmistrza bez prawdy skreślonym został; za to Grzegórz jest typem żołnierza i dawnego żołnierskiego sługi; jego rozmowy o służbie wojskowéj, jego utyskiwania na to, że jego pan syna nie ma, są jakby podsłuchane.—Porucznik, młody Ludwik i Marya, są to wszystko osoby nie wyjątkowe, nie wymarzone, lecz takie z jakiemi się w życiu spotkać można. Scena porucznika z Rotmistrzem, w któréj porucznik potrzebę rychłego wyjazdu z Ludwikiem Rotmistrzowi przedstawia i chwilowe passowanie się z da-

wnym przesądem poczciwego Rotmistrza, jest z czuciem i prawdą oddana; nawet szkoda że autor dorzucił parę kartek, które jéj wrażenie osłabiają.—Słowem, jest to jedna z tych powiastek, któréj nie artyzm, lecz prostota i uczucie są główpemi zaletami, która jest dla umysłu tém, czém dla ciała skromny a z czystością i smakiem przyrządzony objad, na który nie spojrzy nawykły do wytwornych potraw dostatni łakotniś, a którego szuka i potrzebuje pomierna większość ludzi.

Druga to już praca tegoż autora, którą z kolei prawie chwalimy *), bo tak nam przekonanie nasze każe. O ile w dawniejszych utworach, a raczéj wyrobach, zarzucaliśmy panu M. S. wiele usterków, o tyle teraz miło nam jest dodać owo słuszne zdanie, że w wielu względach dobra dążność, niedostatek wysokiego zastąpić może talentu.

NAPOMKNIENIA
o dziełach zagranicznych.

L'echo du monde savant. Travaux des savants de tous les pays dans toutes les sciences. Wychodzi od lat czternastu. Mieści zwykle sprawozdania towarzystw naukowych *(Sociétés savantes)* i przedmioty z nauk fizycznych, przyrodzonych i tak zwanych stosowanych, do jakich (nie wiadomo dla czego) nie policzono medycyny, która oddzielny ustęp zawsze stanowi—może dla swéj wielkiéj wagi. Na końcu znalazły miejsce i nauki historyczne, bibliografia i nowości.—*Echo* jest dziennikiem czysto specyalnym, do takiego stopnia, że nawet w dziale historyi nie mieści rozpraw napisanych dla zajęcia ogółu, ale szczegóły archeologiczne (starożytnicze), podobne do wykładów starożytności, jakich zwykle filologowie uczą po szkołach. Wydawcom tego pisma szło widać głównie o to, aby dla ludzi zajmujących się specyalnie nauką, dać ile możności najwięcéj szczegółów, aby w piśmie tém był niejako dalszy ciąg a raczéj wyobrażenie ciągłego ruchu, postępu, rozwijania się nauki. Wydawcą jest *Le vicomte A. de Lavalette.* — *Grouet* drukował w *Echo* rzeczy dosyć ciekawe o

*) Obacz Nra 3 i 35 Przeglądu Naukowego z r. 1846.

starożytnościach francuzkich p. n. *Ameublemeus historiques*. Ten zwrot od starożytności greckich i rzymskich—które dziś są prawie wyczerpane—do krajowych, wszędzie postrzegać się daje. Dzieci korzystają na tym zwrocie bardzo wiele, bo historya powszechna blada jest, dopóki się historya każdego w szczególności narodu w całéj wyrazistości nie pokaże. Dla historyi krajowéj potrzeba wielowiekowego bytu państwa np. Francyi, Anglii i t. p. Charakterystyczną barwą pisarzy niemieckich jest kosmopolityzm a mianowicie pruskich historyków, którzy pisać wolą historyę powszechną, np. Raumer, Ranke i t. p.

Enciclopedie populaire—pod redakcyą Aug. Savagner. Wychodzi dotąd. Dla czegóż my dotychczas nie mamy Encyklopedyi? Mówmy co chcemy a wykształcenie encyklopedyjne wpływa bardzo wiele na wykształcenie człowieka, dając materyał płomieniowi myśli. Wykształcenie filozoficzne, bez wiadomości faktycznych różnorodnych, jest to doskonałe zero, a specyalnie wykształcić się bez wiadomości wspomnianych prawie niepodobna: można się tylko nauczyć mechanizmu, rutyny, rzemieślniczéj strony, empiryzmu nauki.—Czy też to zgodne z przekonaniem czytelnika? Może to głos wołającego na puszczy! Jeżeli zgodne, cóżeśmy uczynili na téj drodze? Bardzo mało, kiedy jedna Encyklopedya powszechna Glücksbergów utrzymać się nie mogła, a *Mała* dotąd nieskończona.

Memoire de la société des antiquaires de Normandie. Wychodzi ciągle w *Caen* i *Rouen*. Nie potrzebujemy się rozwodzić ile podobnego rodzaju ogłoszenia rzucają światła na dzieje Francyi i Anglii. Normandya bowiem stanowi przejścia i spójne ogniwo dwóch narodowości.

Annuaire des Voyages et de Géographie, par une réunion de géographes et des voyageurs, sous le direction de M. Frédéric Lacroix. Co rok wychodzi sprawozdanie o postępach nauki a mianowicie odkryć jeograficznych. *Malte-Brun* dał początek t. p. *Annales des Voyages*. Po nim *Lacroix*, znany ze swoich prac i u nas, wydaje pismo, o którém mowa, a które przedstawia wyprawy naukowe do Oceanii (Dumont d'Urville), Ameryki (d'Orbigny), do Kaukazu, Krymu, Abissynii i t. p., nadto rozprawy naukowe krytyczne o jeografii. Nie ocenił wszakże *Lacroix* prac znakomitego *Balbi*. Dla czego?—A dla cze-

góż Cuvier i Geoffroy de St. Hilaire ocenić prac podobnych nie chcieli?

Histoire des guerres de religion dans la Manche p. A. Delalande. Rzecz napisana dość bezstronnie. Nie potrzeba powiadać o ile wojny religijne przyczyniły się do rozbudzenia działalności i myśli. Dzieło to wykonane podług planu p. Imberdis (d'Ambert), który napisał dzieje wojen religijnych w *Auvergne.*

Przetłumaczono na francuzkie Fizyologię Millera, pierwszego fizyologa naszych czasów w Berlinie. Miller oddaje sprawiedliwość Teoryi Jestestw organicznych Śniadeckiego, chociaż mu czyni niektóre zarzuty. Słyszeliśmy za granicą innego professora Fizyologii, który zbijał Millera w tych punktach, których nie przyjmował Miller, mianowicie *o sile żywotnéj.*

Wyszła w Paryżu broszura: O przeznaczeniu i ciągłéj użyteczności piramid egipskich, które bronią kraju od nasp piaszczystych. Myślałże człowiek stawiający piramidy o tym celu? Jeżeli myślał, co za głębokość pojęcia! Jeżeli nie, co za dziwna potęga świata, która niezależnie od myśli człowieka dzieł jego używa na dobro jego!

Les animaux raisonnent. Jest to badanie filozoficzne organizacyi i obyczajów zwierząt, tudzież faktów najbardziéj zajmujących z ich historyi. Dziś pojętność zwierzęcą (organiczną) odróżniamy od umysłowości czyli tak zwanéj duchowości w człowieku. Prace najznakomitszych naturalistów Francyi np. Buffona, Cuvier, Geoffroy de St. Hilaire przyczyniły się bardzo wiele do wyjaśnienia téj *pojętności zwierzęcéj organicznéj.*

Wyszło dzieło *Aug. Ragier* p. n. *Des lois de la vie organique* ou Raison des phénoménes par lesquelles elle se manifeste. U nas ze stanowiska filozoficznego jeszcze nie myślą uczeni obrabiać nauk przyrodzonych.

Monuments d'Egypte et de Nubie par Champolion le jeune, poszyt 54 już wyszedł. Szampolion jest dziś najznakomitszym badaczem hieroglifów egipskich—ale nie odkrył jeszcze abecadła z pewnością a oddawna czyta?!

Eugeniusz *Biot* wydał Abolition de l'esclavage ancien en Occident. *Biot* jest synem znakomitego uczonego Biota i poświęca się wyłącznie swemu przedmiotowi.